

Królowa budzi się ze snu

Dawid Kaszlikowski: „Życie w Wiśle budzi się późno. Zapewne dlatego, że Królowa niesie duże ilości wody, która nagrzewa się później niż w mniejszych rzekach. Królowa w maju sprawia wrażenie, jakby nie obudziła się jeszcze z zimowego letargu. Ale już w czerwcu możemy liczyć na dobre żerowanie każdego drapieżnika i widzieć, że woda tętni życiem. Jest kilka możliwości.



Oczywiście spędzam sporo czasu na Wiśle już od maja. Jest to miesiąc rekonesansu – można złowić pierwsze bolenie, klenie i szczupaki. Co roku Wisła się zmienia. W maju sprawdzam więc, jak poprzesuwały się przykosa, którędy poszedł nurt, które główki zasypało piachem i które odsypało. A wszystko po to, aby wkroczyć w czerwiec z wnioskami, które pozwolą mi skutecznie łowić.

Czerwcowe eldorado

To właśnie w czerwcu najczęściej ma miejsce prawdziwe wiślane święto – tarło uklei. Ukleje trą się w Wiśle wśród zalanych przybrzeżnych traw, gdy temperatura wody osiągnie około 20 stopni. Najczęściej impulsem do rozpoczęcia do tarła jest nagły przybór wody. Gdy przez kilka dni mamy ciepłą, słoneczną pogodę i woda się podnosi, to można spodziewać się

uklejowego tarła. Tarło nie odbywa się w tych samych miejscach co roku, przynajmniej na mojej Wiśle. Nigdy nie powtórzyło się ono w tym samym miejscu. Wygląda więc na to, że ryby wybierają obszar tarła losowo. Na wodą trzeba po prostu być i obserwować. W okolicy uklejowych tarlisk zwykle ma miejsce koncentracja boleni, które zdradzają swoją obecność, atakując drobnice przy powierzchni wody. Widocznym znakiem tarliska jest też nagromadzenie ptactwa wodnego.

Podczas tarła uklei trudno jest nie połowić – drapieżniki żerują jak w amoku i każda przynęta przypominająca ukleję będzie działać. Zdarzają się jednak wyjątki od tej reguły. W ubiegłym roku podczas przyboru znalazłem tarło uklei za starym, rozsypanym przelewem. Ryby żerowały za przelewem, natomiast ukleje tarły się przy brzegu w zalanych trawach. W zasięgu wzroku miałem być może kilkadziesiąt żerujących boleni, które... nie brały. Zastanawialiśmy się przez dłuższy czas, dlaczego. Okazało się, że zbyt szybko prowadziliśmy przynęty. Bolenie atakowały nasze wabiki tylko wtedy, gdy je dosłownie zatrzymywaliśmy. Uklei było tak dużo, że drapieżniki nie miały zamiaru ich ganiać i wybierały tylko łatwe cele. Złowiłem wtedy dużo boleni, a mój gość zaliczył życiówkę 80 cm. Tarło uklei to nie tylko bolenie. Zdarza się, że jest ono powodem koncentracji sumów i sandaczy. Dlatego sprzęt wiślany zawsze powinien mieć odpowiedni zapas mocy.

Bolenie

Czerwiec to miesiąc boleni. Ryby odzyskały formę po tarle i nie są jeszcze tak ostrożne jak w lipcu i sierpniu. To właśnie w czerwcu mamy szansę złowić silnego i dużego bolenia. W ogóle nie łowię boleni na przynęty powierzchniowe. W moim arsenale są tylko woblerki wertykalne oraz gumy. Rap szukam na rzecznych rafach, główkach, opaskach i przykosach. Najbardziej lubię łowić na śródrzecznych rafach i przykosach. To najmniej uczęszczane miejsca przez spinningistów. Na rafie skupiam się na głównej rynnie, ponieważ uważam, że tam kryją się największe okazy tych drapieżników. Przy brzegu, na małych odkosach i w bocznych rynienkach, może się zakręcić dyżurny boleń, ale nie będzie on raczej ani duży, ani łatwy do złowienia. Przynętę prowadzę przy dnie, rzucając prostopadle do

nurtu i zwijając tylko luz linki. Wobler opada do kamienistego dna i jest niesiony przez nurt, stanowiąc łatwy łup dla dużego drapieżnika. Boleń nie ma niewiele czasu, aby przyjrzeć się przynęcie – jeśli nie zdecyduje się zaatakować, przynęta szybko zniknie mu z pola widzenia.

Przykosa to królewskie miejsce, chyba najbardziej kojarzące się z dziką rzeką. Tworzy ją w głównym nurcie wyspa z piachu, przez którą przelewa się woda. Ma ona dwa kanty: prostopadły do nurtu i równoległy. W miejscach, których te kanty się stykają, woda się marszczy i powstają charakterystyczne wiry. Oba kanty to dobre łowiska. Bolenie żerujące na przykosie zazwyczaj zdradzają swoją obecność, więc wiemy, gdzie rzucać. Ja najczęściej rzucam przynętę za kant prostopadły do nurtu i prowadzę ją w taki sposób, aby następnie przeszła przez kant równoległy, gdy znajduje się na mojej wysokości. Cykadę prowadzę z przerwami, pozwalając jej opadać na dno. Brania często zdarzają się podczas opadu. Takie prowadzenie przynęty pozwala skusić również dorodnego sandacza.

Na bolenie używam wędziska o ciężarze wyrzutu do około 35 g, o długości 270 cm i średnio szybkiej akcji (*medium fast*). Do kompletu kołowrotek wielkości 4000 z plecionką o wytrzymałości ok. 10 kg. Zawsze używam na końcu fluorocarbonu, ponieważ wydaje mi się, że brań mam wtedy więcej i mniej przynęt tracę na podwodnych kamieniach. Średnica 0,40 mm w zupełności wystarczy.

(...)

Na stronie 14 WW 6/24 opisuje początek sezonu na Wiśle.

24 maja 2024, 12:28